

Sierra Simone

Jestem
do usług
prezydenta

*Aмерыkańска
królowa*



Sierra Simone

*Amerykańska
królowa*

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

American Queen

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Marta Akuszczyńska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © photoagent (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2016 Sierra Simone.

All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-65601-49-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Dla Suk bez Cienia – Penisy!

Prolog

Dzień ślubu

*Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka pokłasku,
nie unosi się pychą;
nie jest bezwstydną,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma*.*

* Pierwszy List św. Pawła do Koryntian (1 Kor 13, 1-13), Biblia Tysiąclecia, Poznań – Warszawa 1980 (przyp. tłum.).

Wpatruję się w ostatnią linijkę wersetu z Biblii, podczas gdy moja kuzynka Abilene i jej matka krzążą się przy moim welonie. Całość ustępu z listu do Koryntian jest wyryta w bloku marmurowym w przedsionku kościoła. Każda inna panna młoda mogłaby czerpać z tych słów odwagę i wiarę. Możliwe, że ja jestem jedyną, która widzi w nich ostrzeżenie od Boga.

Jednak gdy myślę o tym, co czeka mnie przy ołtarzu, o tym, *który* tam czeka, prostuję natychmiast ramiona i odwracam wzrok od wersów. Wiedziałam, że Ash jest moim przeznaczeniem, od momentu, gdy go ujrzałam. Pójdę za nim wszędzie, poświęcę dla niego wszystko, czego tylko zażąda, oddam mu z chęcią każdą część siebie.

Będę znosić, wierzyć, mieć nadzieję i wytrzymywać miłość Asha do grobowej deski, nawet za cenę poświęcenia własnej duszy.

A taką cenę przyjdzie mi zapłacić.

Jedynym pocieszeniem jest to, że nie będę sama w cierpieniu.

Biorąc głęboki oddech, stoję przed drzwiami, gdy te się otwierają. Wewnątrz kościoła unoszą się zwiewne nuty Kanonu D-dur Pachelbela. Mój dziadek ujmuję mnie pod ramię, by poprowadzić do ołtarza. Goście wstają z miejsc, świece migoczą, mój welon jest idealnie ułożony.

I wtedy dostrzegam Asha.

Mój puls jest urywany, adrenalina i krew uderzają mi do głowy i serca. Ash wygląda w smokingu tak, jakby się w nim urodził, jego wąskie biodra i szerokie barki idealnie dopełniają perfekcyjnego kroju. Nawet gdyby nie stał u szczytu schodów wiodących ku ołtarzowi, górowałby nad wszystkimi zebranymi – taki już jest. Nie musi starać

się emanować mocą i siłą, on *jest* mocą i siłą. A w tej chwili cała ta moc i siła są skierowane na mnie. Nasze oczy się spotykają, nasze oddechy synchronizują, nawet poprzez dzielącą nas odległość.

Ash wydaje się zelektryzowany moim widokiem – mojej sukni, welonu, drżącego uśmiechu – a moje serce rośnie na widok jego zachwytu. Ash chciał, żebyśmy ujrzeli się dopiero na ceremonii, pragnął tego momentu. A ja, widząc, jak na jego przystojnej twarzy zmagają się emocje, czując, jak moja własna krew krąży szybciej na jego widok w smokingu, muszę przyznać, że było warto. Nieważne, jak archaiczna jest ta tradycja, nieważne, jakich kłopotów przysporzyła naszym gościom, nieważne, jak ciągnęły się godziny bez niego tego poranka – było warto.

I wtedy nagle, prowadzona przez dziadka nawą, widzę *jego*.

Zaraz obok Asha, ciemnowłosey i szczupły, niebieskooki, obdarzony ustami stworzonymi do grzechu i przeprosin, czasem nawet w tej kolejności.

Embry Moore – najlepszy przyjaciel Asha, jego drużba, jego partner do biegania...

Bo oczywiście nie zmierzam w kierunku ołtarza, żeby wyjść tylko za faceta, w którym byłam zakochana od szesnastego roku życia, lecz także za prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Setki gości nagle znikają, kwiaty i świece tracą na znaczeniu. W tej chwili jesteśmy tylko my troje: panna młoda, pan młody i świadek. Ja, Ash i Embry. Nie ma prezydencji, wiceprezydencji ani świeżo odmalowanego gabinetu Pierwszej Damy, czekającego na mnie po powrocie z miesiąca miodowego. Nie ma hord reporterów i legionu kamer,

obecnych wewnątrz i na zewnątrz katedry, nie ma ambasadorów, senatorów i celebrytów wypełniających ławy.

Jesteśmy tylko my troje. Ash, poważny i potężny, Embry, udręczony i blady, i ja – ze śladami ugryzień na wewnętrzach ud i z walącym sercem.

Kiedy już niemal zbliżam się do ołtarza, widzę, że drużba również ma ślad ugryzienia na szyi, wystający znad kołnierzyka koszuli, świeży, czerwony i wielki.

Dostrzegam również, że w kieszonce na poszetkę Ash, zamiast chusteczki, ma moje koronkowe majtki. Nikt inny nie domyśla się, co to jest, ale Ash obnosi się z nimi jak z trofeum. Ostatnim razem, gdy je widziałam, miał je w ręku Embry...

Dziadek unosi mój welon i całuje mnie w policzek, a następnie opuszcza welon ponownie na moją twarz. Ash wyciąga rękę, a ja splatam jego palce z moimi. Razem stajemy przed księdzem, jedna z moich drухen wygładza moją suknię i zajmujemy swoje miejsca.

Nie zdaję sobie sprawy, że zaczęłam płakać, dopóki Ash nie wypuszcza mojej dłoni ze swojej, sięga pod mój welon i ociera mi łzę kciukiem. Następnie unosi kciuk do ust i zlizuje z niego moje łzy. Jego ciemnozielone oczy płoną obietnicą, a za jego plecami Embry odruchowo dotyka palcami śladu po ugryzieniu, który zostawił tam Ash.

Przechodzą mnie dreszcze.

Ksiądz rozpoczyna ceremonię, goście zajmują miejsca, a ja po raz ostatni zastanawiam się, czy Bóg nie pragnie, bym to przerwała, czy przypadkiem nie jest już w stanie nawet na nas spojrzeć, czy nie próbował mnie wcześniej ostrzec przed czymś, czego mogłabym nie wytrzymać? Czego mogliby nie wytrzymać z mojej strony dwaj najpotężniejsi mężczyźni na świecie?

Jednak wtedy napotykam wzrok Asha, wciąż pełen požądania, i widzę Embry'ego dotykającego śladów na szyi i wiem, że ta bajka nie może mieć innego zakończenia.

Bóg może mnie ostrzegać, ile chce, ale to nie znaczy, że mam go słuchać.



CZĘŚĆ I

Księżniczka

1

Osiemnaście lat temu

*K*iedy miałam siedem lat, czarodziej rzucił na mnie klątwę. Wydaje mi się, że to było na balu charytatywnym. Pomijając czarodzieja, impreza nie różniła się niczym od wielu podobnych, na które zabierał mnie ze sobą dziadek. Suknie balowe i smokingi, kandelabry rzucające blask na pełne przepychu sale z oktetami smyczkowymi grającymi dyskretnie w kącie. W teorii te imprezy wspierały cele charytatywne i fundacje zakładane przez bogatych i znużonych, jednak w rzeczywistości były spotkaniami biznesowymi. Sondowano tu poziom wsparcia dla tego lub owego kandydata, urabiano potencjalnych darczyńców. To tu miały swoje początki umowy biznesowe i związki małżeńskie w wyższych sferach – bo czymże były związki małżeńskie wśród bogaczy, jeśli nie umowami biznesowymi na całe życie?

Nawet jako mała dziewczynka rozumiałam to doskonale, jednak nigdy mi to nie przeszkadzało. Takie było życie

– a przynajmniej życie mojego dziadka Leona – i nigdy nie przyszło mi do głowy go kwestionować.

Poza tym lubiłam się ubierać w drogie, falujące suknie, które kupował mi dziadek Leo. Podobało mi się, gdy dorośli pytali mnie o opinię, uwielbiałam patrzeć na wszystkie te piękne kobiety i przystojnych mężczyzn, a przede wszystkim kochałam tańczyć z dziadkiem, który zawsze pozwalał mi stawać na swoich butach i obracał mnie w kółko i w kółko, a ja udawałam, że jestem księżniczką z bajki.

A późną nocą, gdy wielki czarny samochód odwoził nas do luksusowego apartamentu na szczycie budynku, dziadek cierpliwie znosił moje trajkotanie o wszystkim, co widziałam i słyszałam, zadawał pytania o to, kto co powiedział, jak to powiedział, jak ta osoba wyglądała, kiedy mówiła: czy była zadowolona, czy nie. Wypytywał mnie o to, kto wyglądał na zmęczonego, kto na rozproszonego, kto mamrotał z niezadowoleniem pod nosem podczas najważniejszych przemówień.

Dopiero kilka lat później uświadomiłam sobie, że dziadek polegał na mnie jako na swego rodzaju szpiegu, obserwatorze, gdyż w obecności dzieci dorośli nieraz mówią rzeczy, których nie wyjawiliby przy innych dorosłych. Opuszczają wtedy gardę, mamroczą pod nosem do znajomych, pewni, że dzieci ich nie słyszą lub nawet tego nie zauważą. Jednak ja zauważałam. Byłam spostrzegawcza, ciekawa wszystkiego i miałam tendencję do dostrzegania głębszych przekazów w wypowiedziach i gestach. A przy boku dziadka Leona spędziłam całe lata, przekuwając te zdolności w coś użytecznego, szlifując je jak diament.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059